

Jerzy SULIMA-KAMIŃSKI
Redakcja Literacka

429
Dnia: 31. XII. 1980 r.

Godz.: 7,00 - 7,10

Główny Urząd Kontroli Prasy
Publikacji i Widowisk
Delegatura w Bydgoszczy
udziela zezwolenia na wykonanie
i rozpowszechnianie

" PALCEM W KONFITURZE "

Wakied _____ Nr R-5- _____ Format _____
Data 30.11.80 Podpis [signature]

Ju-

Proszę Państwa. W gnuśne, nieruchawe święta, pomimo przemożnego dyktatu telewizji, mam zwyczaj szperać w swojej bibliotece. Święta to jedyne dni nadające się do robienia porządków w księgozbiornie. Przynajmniej taki przyświeca mi zamysł. Niech jednak nawinie się pod rękę coś z poloniców, jakies "Życie Polskie w dawnych wiekach", jakies "Dzieje obycozajów w dawnej Polsce", jakies "Prawem i Lewem", "Czary i czarty Polskie", "Encyklopedia Glogera" czy "Listy Chopina" - wszystko bierze w łeb. Po prostu siadam, czytam i oglądam.

Nie inaczej było i w minione święta. Właśnie wpadł mi w ręce "Pamiętnik dowódcy raketników konnych" Józefa Jaszowskiego. Książka jakoś sama otworzyła się na stronie, gdzie stary szalagon-napoleonida Jaszowski, z ulgą i znacznym gospodarczym powodzeniem, osiada wreszcie na własnej roli. W odpowiednim dworku, rzecz jasna. Ledwie się zagłębił w domowe perypetie hreczkosieja, a już z sąsiedniego pokoju słyszę głos żony:

- Czytałeś ty w "Przekroju" "Życie na kilkanaście życio-
rysów"?

- Nie. A co to jest?

- O takiej jednej jasnej panience co później była AKTYWISTKĄ i nawet pracowała w "Tepepeerze".

Raz jeszcze potwierdziłem że nie czytałem, ale półgębkiem, bo szlagon Jaszowski akurat skrzętnie wyliczał, ile korcy pszenicy wyciągał z łanu. Aliści niedługo trwała cisza, bo oto znowu z "salonu", słyszę głos żony:

- A czytałeś ty w tym samym "Przekroju" "Zapomniany salon artystów"?

- Nie!

- Szkoda. Cudowny dworek!

- Jaki znowu dworek?!

- No ten Wronczyn, tych Jackowskich!

Co te dworki tak za nami chodzą, myślę sobie? Wszędzie ich pełno, chociaż dawno już minęły. I przymykam oczy by lepiej odpowiedzieć sobie na pytanie. Ale odpowiedzi nie ma, przynajmniej jednej, prostej, tej, któraby wytłumaczyła cały problem krótkim zdaniem. Za to widzę, pod powiekami snuć się zaczyna film. Złote pszeniczne pagórki rozkołysane wiatrem, mały i żurawie. A dalej, lecz najwyraźniej, otoczony szumiącymi

lipami, bieleje ganek sielskiego dworku. Przed nim koń, ułan i dziewczyna. Od kiedy to się zaczęło, myślę, ten scenariusz do tego filmu? Czy nie Kochanowski naszkicował go pierwszy?

A może Rej?

Tak czy inaczej, najprościej byłoby powiedzieć, że nasza kultura narodowa jest proweniencji rustykalnej - żeby wyrazić się sejentystycznie, czyli naukowo. To nie ulega wątpliwości, ale i zarazem niczego nie wyjaśnia. Kultury wszystkich narodów są pochodzenia "rustykalnego", nawet Antyk wywodzi się z roli. To czysty truizm. Większość narodów europejskich miała swoją szlachtę i swoje dworki. Ale jakoś zniknęły one nie tylko z pejzażu, ale i z tradycji. U nas dworek, jako element narodowego krajobrazu, funkcjonuje nadal. Tak jak chopinowska wierzba, jak Giewont i Morskie Oko. Jak Wilanów czy stanisławowskie Łazienki.

Dwór polski, nie ten magnacki, ale ten drobnoszlachecki, zrósł się z polskim pejzażem i dotąd stanowi jego znaczący sztafaż emocjonalny. Postarała się o to nie tylko historia, ale i literatura, sztuka w ogóle. Przez cały wiek dziewiętnasty, aż dosłownie po nasze dni, dworki polskie są rzewnie obecne

w beletrystyce i literaturze pamiętnikarskiej. Od Mickiewicza po Iwaszkiewicza. Przypomnijmy sobie "Panny z Wilka" w reżyserii Wajdy. Tę kunsztowną, arcypolską atmosferę małego kulturalnego dworku z zawiedzionymi ciotkami, babkami. Z cudownymi aromatami konfitur, kwiatów i miodu. Wajda, zdaje się, zagęścił tę swojszczyznę, przenosząc na ekran atmosferę wszystkich naszych dworków. Parafiańskie, często obskuranckie, najczęściej jednak światłe i w kategoriach swej klasy, postępowe, odegrały przecież w życiu narodowym rolę niezwykle znaczącą. Były one, a przetrwały takie do ostatnich dni okupacji, ośrodkami myśli patriotycznej i depozytariuszami kulturowych i historycznych wartości. Z tych małych, często strzechą krytych dworków, wywodzi się nasza dziewiętnastowieczna inteligencja, która tak ważną rolę odegrała w kształtowaniu się nowoczesnego społeczeństwa. Stamtąd też, z postępowej myśli ludzi wywodzących się z klasy drobnoszlacheckiej, wychodziły w świat idee socjalistyczne i narodowo-wyzwoleńcze. Dwór z dawien dawna stanowił ostoję i bazę dla ruchów powstańczych. Kto wie, czy nie to właśnie, owo patriotyczne znamię dworku polskiego, czy nie ono stworzyło mit i narodowy sentyment dla białego ganku z pseudo klasycystycznym tympanem?

Parcelacja gruntów dworskich po wojnie wcale tego mitu nie obaliła. Przeciwnie, wzmógł się on jeszcze, Dwór stanął w aureoli męczeństwa.

Parcelacja, jak się teraz okazuje, nie była koniecznością ekonomiczną. Była koniecznością dziejową. Przy okazji tej bezkrwawej, na szczęście, konieczności, stało się wiele złego, niekoniecznego. Likwidacja i dewastacja dworków, bezpowrotnie zaprzepąściła dla kultury narodowej nieoszacowane dobra historyczne i rzeczowe. A przecież klasy społeczne, nawet te "antagonistyczne", żyją tylko tak długo, jak długo działają warunki ekonomiczno-polityczne, które powołały je na historyczną arenę. Pozostawienie rozparcelowanych, drobnych resztek, uratowałoby to wszystko, co bezpowrotnie dla narodowej kultury stracone.

Dziś, po kilkudziesięciu latach od reformy rolnej, szuka się, najczęściej bezskutecznie, nowych użytkowników zrujnowanych dworków. Są to obiekty w dużej mierze zabytkowe, podlegające ochronie państwowej służby konserwatorskiej. Chętnych jest niewiele. Może jakaś tam huta, kopalnia jakaś. Ale nie są to przecież mecenasii kompetentni. Nie wystarczy mieć pieniądze

ani chęci szczerze... Pozostają jeszcze sporadyczni prywatni nabywcy. W rodzaju naszego Pendereckiego. W tym przypadku dworek Jacka Malczewskiego, zdaje się być we właściwych rękach. Ale Pendereckich u nas nie za wielu. Ministerstwo Kultury i Sztuki biedne. Dworki będą się sypać, a mity rosnąć. Będą badał w literaturze, w malarstwie, w filmie i w telewizji. Pozostaną w nas, bowiem stanowią one jeden z najmniej zrozumiałych imponderabiliów naszej narodowej mentalności. Kochamy nasze dworki, bo kochamy naszą trudną, meandryczną i himeryczną zarazem historię. Kochamy najbardziej to, czego nam kochać nie wolno.

Tyle przy okazji świątecznych porządków w zakurzonej domowej bibliotece. Dziękuję Państwu.